

Co tu jest grane?



Po kliknięciu w zdjęcie można obejrzeć wideo z wystąpieniem dr hab. M. Gawin.

Wideo pochodzi z kanału: „Polska Wielki Projekt”

JAN POMORSKI

Instytut Historii, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Co tu jest grane?

Zastanawiałem się, czy warto jeszcze raz zabierać głos, gdy tak wiele trafnych słów zostało już wypowiedzianych w kontekście wystąpienia pani minister Magdaleny Gawin. Być może kogoś zdumiewa poświęcanie tak dużej uwagi w portalu www.ohistorie.eu jednemu wystąpieniu (na dodatek tak mocno krytykowanemu), bo w ten sposób dodaje mu się na wyrost znaczenia. Jednak istotny wydaje się szerszy kontekst tej wypowiedzi, a mianowicie sam panel „Współczesne uniwersytety: stan wolności akademickiej” na dziesiątym już kongresie „Polska wielki projekt”.

Przyznaję,

że zawsze drażnił/odstraszał mnie tytułowy patos tych kongresów: wielkości nie da się przecież zadekretować, a „Polska” to dziś bardziej stan umysłu niż jakieś zbiorowe przedsięwzięcie, jak to było przed stu laty, gdy wybijaliśmy się na niepodległość. Ale zachęcony wymianą zdań w portalu i komentarzami cenionych przeze mnie osób, które jakoś poruszyła/dotknęła/oburzyła/zainspirowała wypowiedź dr hab. Magdaleny Gawin i ja w końcu uległem pokusie obejrzenia jej wystąpienia na YouTube. Niestety, podobnie jak większość zabierających głos, nie znalazłem tam nic oryginalnego/mądrego/godnego zapamiętania czy podania dalej. Postanowiłem jednak osadzić tę wypowiedź w szerszym kontekście – idąc tu za dyrektywą heurystyczno-metodologiczną pani minister, by historyk sięgał do źródeł dla „oddania wszystkich barw przeszłości” (to cytata z MG □ – przy okazji pozdrawiam prof. Wojciecha Wrzoska, który znakomicie zrekonstruował „logikę” tej argumentacji), czyli na spokojnie wysłuchać całego panelu. Myliłby się ten, ko by pomyślał: kolejna godzina stracona... Niby tak, choć nie do końca, bo gdy już przebije się interpretacyjnie przez humanistyczne „barwy ochronne”, maskujące rzeczywiste cele panelu, robi się naprawdę ciekawie...

Panel

firmował jako moderator profesor Ryszard Legutko, jedna z twarzy „narodowego PiSrealizmu”. Zaprosił on do debaty – w sposób sobie tylko wiadomy („znajomi królika”?), bo klucz doboru panelistów nie został podany i nie dał się zracjonalizować – czworo dyskutantów,

deklarujących afiliację ze środowiskiem uniwersyteckim (choć nie do końca, w oficjalnym programie byli bowiem przedstawiani jako: Magdalena Gawin – historyk, Zbigniew Janowski – architekt, filozof, Piotr Nowak – tłumacz, redaktor, wydawca, oraz Bogdan Musiał – historyk). Dzięki zapisowi cyfrowemu i jego publikacji w mediach społecznościowych pozostał z tej debaty trwały ślad (przepraszam za nieadekwatne wobec desygnatu użycie – i to już po raz drugi – pojęcia „debata”), i to... **najlepsza kara dla dyskutantów!** Bo każdy, kto ma dostęp do Internetu, może teraz wejść do tego największego z możliwych archiwów i nawet bez większych umiejętności hermeneutycznych przekonać się, że... „król jest nagi”! Lub – używając innej stylizacji językowej – że wybierając panel... „trafiło się w pustkę”! (kolejny cytat z konserwatystki afirmatywnej).

Miałkość, powierzchowność obserwacji i wypowiedzianych *ex cathedra* stanowczych sądów (choć wizualnie tylko z perspektywy fotela ☐) o upadającej rzekomo kondycji uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech, w Europie (na Zachodzie/w Londynie/Paryżu etc.), no i oczywiście w Polsce, dla wzmocnienia siły przekazu opatrzonych najczęściej dużym kwantyfikatorem, była/jest obrazą dla intelektu PT publiczności. Ale kto by się przejmował takim drobiazgiem, przecież panel w intencjonalnym zamyśle organizatorów miał służyć zupełnie czemuś innemu. Przekaz dnia/tygodnia/miesiąca jest następujący: reforma szkolnictwa Gowina jest zła, ponieważ bardzo uderzyła w humanistykę, trzeba więc wykorzystać kolejną „dobrą zmianę” w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, by ratować polską humanistykę. **Po to właśnie ten panel intencjonalnie zorganizowano i odpowiednio**

nagłośniono w Internecie. Przecież POLSKA HUMANISTYKA TO WIELKI PROJEKT, kto z humanistów ośmieli się zaprzeczyć!. Chodźcie z nami! – wprowadzie nie wybrzmiało *explicite* na panelu, ale podtekst był wyraźny, a dyskusja, jaka rozwinęła się w następstwie (także w portalu www.ohistorie.eu), dowodzi nawet względnej skuteczności strategii obranej przez Legutkę i Gawin. Pani minister mówiła wprost o potrzebie „szukania szeroko sprzymierzeńców” w tym zbożnym dziele naprawy polskich uniwersytetów i polskiej humanistyki. Czytaj: szukania wśród tych, którzy – dalecy od „dobrej zmiany” – w „punktozie” i „grantozie” widzieli i widzą poważne zagrożenie dla Akademii. W dobie panującej wokół pandemii nasuwa mi się jedyne możliwe skojarzenie: **ratowanie humanistyki w takim sojuszu przypomina mi wybór między dżumą a cholera**. Profesor Krzysztof Brzechczyn ujął to jakoś inaczej.

Pomijam

już to, że pani Magdalena Gawin najwyraźniej nie zna zapisów ustawy i niewiele wie o ewaluacji (mówi na przykład o 24 punktach za artykuł – *sic!*, podczas gdy punktacja czasopism to 20/40/70/140/200), ale prawdziwie zaskoczyła mnie dopiero stwierdzeniem, że największy problem Uniwersytetu Warszawskiego widzi w tym, że nie ma tam wydziału teologii (przy okazji prostuję nieprawdziwą informację, że w Warszawie nie ma gdzie jej studiować – wypadałoby wiedzieć, że teologia jest na UKSW i w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej). Rozumiem, że erygowanie teologii jest warunkiem niezbędnym, rodzajem przepustki do programu „POLSKA HUMANISTYKA TO WIELKI PROJEKT”. Dopytam, czy także warunkiem wystarczającym? Choćby w kontekście finansowania i ewaluacji humanistyki.

A

może pani Magdalenie Gawin chodzi raczej o teologię polityczną? Odpowiem tedy cytatem z encykliki *Redemptor hominis*:

Kościół sformułował wyraźnie swoje stanowisko wobec tych ustrojów, które rzekomo na rzecz dobra wyższego, jakim jest dobro państwa – historia zaś wykazała, że jest to dobro określonej tylko partii utożsamiającej siebie z państwem – ograniczały prawa obywateli, pozbawiały ich tych właśnie nienaruszalnych praw człowieka, które mniej więcej w połowie naszego stulecia doczekały się sformułowania na forum międzynarodowym (*Encykliki ojca świętego Jana Pawła II, Znak, Kraków 2005, s. 49*).

To ważne, bo pani minister zapewnia – cytuję – „ja nie lubię chodzić na przegraną wojnę”, zatem już wie, z kim w obozie władzy trzymać... No a gdyby dodatkowo spełniło się jeszcze marzenie/postulat profesora Nowaka (tym razem chodzi o panelistę z Białegostoku) i humanistka – jako niemająca, jego zdaniem, nic wspólnego z nauką (*sic!*) – wyszła z mroków Ministerstwa Nauki i Edukacji i została przygarnięta przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (że o Sporcie już nie wspomnę), mielibyśmy prawdziwe Oświecenie – panaceum na wszystkie nasze środowiskowe bolączki, na zapaść polskiej humanistyki. Już żadne *he or she* nie miałyby nic do powiedzenia. Jakie

to proste! Proponuję przedstawić autora pomysłu od razu do Nagrody Państwowej I stopnia. Z uzasadnieniem: za konserwatyzm performatywny jako dopełnienie konserwatyizmu afirmatywnego.

Pozostaje

jeszcze pytanie, kiedy to Oświecenie do nas zawita i co wedle „dobrej zmiany”

polskiej humanistyce przeszkadza, by zaczęła świecić pełnym światłem. Przede

wszystkim „mit internacjonalizacji” – twierdzi profesor Legutko. Dlaczego? Dlatego

że umiędzynarodowienie polskiej nauki, na które postawiła reforma Gowina,

prowadzi wprost do „pogłębienia [jej] prowincjonalizmu”, co w sferze

autorefleksji/samoświadomości musi prowadzić wprost do frustracji (środowisko

akademickie jest zdaniem profesora najbardziej „miękkim ogniwem”). Napięcie

emocjonalne, którego źródłem jest reforma Gowina, „zmienia polskie uniwersytety

na gorsze”. Oczywiście moja obserwacja dotyczy tylko humanistyki, zastrzega się

Legutko, włączając doń przy okazji... socjologię. To dość innowacyjna teza, ale

niech mu tam! Zabawne, że autor *Triumfu człowieka pospolitego* – jeden z

tych, który uderzył w elity, tworząc mit suwerena jako antyelity – przy okazji

tej dyskusji **otwarcie utyskuje na egalitarność polskiego uniwersytetu**, przeciwstawiając

ją dawnej elitarności, którą tak cenił w Akademii. Obsmak profesorski

wynikający z umasowienia edukacji na poziomie wyższym łączy Legutko z

narzekaniem na postępującą instrumentalizację edukacji: dzisiaj ma ona czemuś służyć, zamiast być wartością autoteliczną. Świetnie się przy tym wpisuje, głosząc taki pogląd, w nostalgiczne nastroje części naszego środowiska, z rozrzewnieniem wspominającego, jak to dobrze drzewiej bywało. Przysłuchująca się z atencją tej pełnej troski o wolność akademicką diagnozie kondycji polskiego uniwersytetu, pani minister nie omieszkała rzecz jasna nawiązać do wartości autotelicznych na początku swego wystąpienia, akcentując zgodność własnego myślenia z „filozofią męża sprawiedliwego”. Czy nasuwające się skojarzenie z „drogowskazem niemuszającym podążać drogą, którą sam wskazuje” jest moim nadużyciem interpretacyjnym w stosunku do autora książki o Sokratesie?

Magdalena

Gawin dodaje, że perspektywa „narodowa” w humanistyce/historii jest wypierana przez podejścia, które odwołują się do innych kategorii, przez co polska kultura traci/straci, bo nie będzie przedmiotem badania (o jej *case study* z Kochanowskim nie będę się wypowiadał, zrobili już to inni). Umacnia obydwoje w tym przekonaniu profesor Zbigniew Janowski, uciekający na łono ojczyzny przed opresją amerykańskich uniwersytetów. Jeśli dobrze zrozumiałem jego osobisty kłopot, źródłem tej frustracji stało się zetknięcie z różnymi *studies*, które rozpleniły się w Stanach: przedmiotem nauczania studentów z całego świata nie są już klasyczne dyscypliny, jak to było w czasach jego

młodości, ale o
zgrozo – rozmaite mniejszości czy kultury narodowe, o *gender*
czy *women*
studies już nie wspominając. Trauma profesora Janowskiego
wydaje się jednak
odwrotnie proporcjonalna do poziomu jego wiedzy na temat tych
studiów (lub do zdolności
poznawczych), co ekshibicjonistycznie ujawnia, mając przy
okazji słuchaczy za
ignorantów. Czy on naprawdę myśli, że w Polsce nikt nie
widział *curriculum*
takich studiów?!

Kolejny
wątek wprowadził profesor Bogdan Musiał, opowiadając o swoim
doświadczeniu z
uniwersytetów niemieckich. Chodzi o głęboko zakorzenioną tam
tradycję, sięgającą
jeszcze narodowego socjalizmu, ale mającą także jakieś
podstawy prawne i dzisiaj,
formatowania kadr akademickich przez państwo (zarówno na
poziomie
poszczególnych landów, jak i państwa jako całości). By zrobić
karierę naukową w
Niemczech, powiada Musiał, musisz podporządkować się
oczekiwaniom władz. Bez
tego nie będziesz miał dostępu do środków na badania.
Obowiązuje zasada: państwo
płaci, państwo wymaga. Na szczęście, pociesza profesor,
aktualnie nie ma w
Niemczech monopartii i w poszczególnych landach rządzą różne
opcje polityczne, co
gwarantuje pluralizm uniwersytetów w skali kraju. Ale nie
wewnątrz każdego z
nich – tam obowiązuje poprawność polityczna. Ten proces
„glajszachtowania”
środowiska naukowego, jak określił to sam Musiał, prowadzi

wprowadzie do znanego
z PRL „dwójmyślenia”, ale za to na uniwersytetach jest
porządek, państwo/land
wspiera badania naukowe, zwłaszcza te przez siebie zamówione,
i w rezultacie historia/humanistyka
w Niemczech ma się bardzo dobrze. Taką mniej więcej informację
dostał odbiorca
tego przekazu.

I
nie rzecz w tym, ile było w tym postprawdy;
ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, czy ten wątek pojawił
się na panelu
przypadkowo, czy też był zamierzony? Wyraźne ożywienie i
okazywanie sympatii
dla „modelu niemieckiego” przez słuchających tej wypowiedzi
minister Gawin i
profesora Legutkę, a przede wszystkim ostatnie publiczne
zapowiedzi zwiększenia
obecności państwa na uniwersytetach (u Gowina było ono raczej
„nocnym stróżem”,
problem w tym, która z uczelni potrafiła tę autonomię mądrze
zagospodarować...)
zdają się raczej dowodzić, iż było to przedsięwzięcie celowe,
rodzaj prolegomeny
do tego, co dziś możemy już obserwować na co dzień. Dlaczego
tak sędzę? Bo na
panelu WIAŁO PUSTKĄ. Intelktualną/programową/kadrową. Zamiast
prezentacji
przemyślanego projektu zmiany w obszarze humanistyki – może
przeceniam, ale od
profesora Legutki można by tego oczekiwać – widzieliśmy
naprędce zrobione notatki
na kilku stronach w notesie minister Gawin. O co więc tu
chodzi?

Obejrzałem

panel do końca i nagle zdałem sobie sprawę z zastawionej pułapki: jesteśmy — jako środowisko humanistów – programowo wciągani w dyskusję o potrzebie zmian w humanistyce w kontekście wdrażanej reformy szkolnictwa wyższego! Nikt przecież z nas nie zaprzeczy, że to temat ważny i budzący emocje, zwłaszcza w kontekście zbliżającej się ewaluacji. **Ale nie o dobro humanistyki tu wcale chodzi, lecz o autonomię uczelni, która jest dla władzy solą w oku. Uniwersytety mają stać się NARODOWE, a humaniści mają pomóc to zrealizować. Oto prawdziwy plan!**

I nieważne, kto konkretnie jest jego autorem, a kto narzędziem w tej grze – patrz skład powołanej przez ministra Czarnka komisji, która ma monitorować wdrażanie reformy. Wystarczy poczytać posty, by pozbyć się złudzeń... A że NARODOWE oznacza w praktyce zgodne z interesami „prawdziwych Polaków”, skupionych w jednej Partii, nie może stanowić niespodzianki dla kogoś, kto odrobił lekcję z historii PRL i pamięta hasło „Naród z Partią, Partia z Narodem”! Zażęsknimy jeszcze za Gowinem...

Czy to znaczy, że nasza dyskusja w portalu jest zbędna? Wręcz przeciwnie!.

W żadnym wypadku nie chciałbym osłabić tej intelektualnej aktywności. To, co dotychczas napisałem, ma ją jedynie wzmocnić i ukierunkować.

Od ewaluacji nie uciekniemy, ważne, by była ona transparentna i oparta na akceptowanych

przez środowisko polskiej humanistyki kryteriach. Najlepiej przez nie samo wypracowanych i skonfrontowanych z tym, co robią humaniści w tym zakresie w innych krajach. Że jest to możliwe, pokazał profesor Marek Kornat, gdy kierował zespołem ds. czasopism historycznych. Nawet poruszając się w ramach bzdurnie wyznaczonych odgórnie ram, potrafiliśmy wypracować zgodnie i w dialogu ze środowiskiem sensowne stanowisko. Utracili nam je – pamiętajmy – nie urzędnicy ministerialni, ale nasi koledzy naukowcy z innych dyscyplin i dziedzin nauki, wykazujący brak zrozumienia dla naszych postulatów. Przypomnę, że na wniosek jednego z nich, uzasadniany pozornym konfliktem interesów (byłem uczestnikiem zespołu profesora Kornata), wykluczono mnie z najważniejszego głosowania w Komisji Ewaluacji Nauki, gdy decydowano o punktacji poszczególnych czasopism. To pokazuje tylko, ile pracy nas czeka, by skutecznie przekonać do swoich racji. Muszę gwoli sprawiedliwości powiedzieć, że jeśli ostateczny kształt listy ministerialnej odbiega – na korzyść polskiej humanistyki – od tej, która wyszła ostatecznie z KEN, jest to zasługa Jarosława Gowina i kilku interweniujących w tej sprawie historyków. Pisał już o tym zresztą Marek Kornat. To, że ówczesny minister nauki i szkolnictwa wyższego nie zdecydował się pójść krok/kilka kroków dalej, to już inna sprawa...

Nie

o wybór między obywatelami „G–C” tu jednak chodzi. Mój sceptycyzm co do działań ministerialnych nie na personaliach się zasadza, lecz na teorii ugruntowanej: **filozofia narodowego PiSrealizmu traktuje humanistykę czysto instrumentalnie, jako jedno z narzędzi trójpanowania,** jak by powiedział mistrz Krzysztofa Brzechczyna profesor Leszek Nowak.

Zatem

możemy liczyć tylko na siebie, na samoorganizację wewnątrz środowiska

akademickiej humanistyki. Żaden minister i żadna jego komisja nie wykona za

nas tej pracy u podstaw. Musimy pracować z zachowaniem solidarności

międzydyscyplinarnej wewnątrz humanistyki i w dialogu z przedstawicielami innych

dziedzin nauki, ze świadomością różnych (czasem wręcz sprzecznych) interesów. To

trudne, ale nie niemożliwe.

Jan

Pomorski, noc 9/10 listopada 2020

Korekta językowa: Beata Bińko